Rok XXVII. Piotrków, 3 (15) Stycznia 1899 r. Nr. 3.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Zdolny pomocnik, obeznany z hypoteką, mogący zastąpić urzędownie Rejenta w razie urlopu, z powodu zwinięcia rejentury poszukuje posady zaraz.—Oferty składać poste restante: Piotrków A. P. (1—1)

Dominium Klimontów

powiat będziński, ost. poczta Sosnowiec, poszukuje krów rosłych i młodych bez względu na cenę. (4—1)

Istniejący od lat sześciu w Piotrkowie

ZAKŁAD POZŁOTNICZY

Edmunda Sakowskiego

wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres pozłotnictwa. Obok wykonywania **nowych ram** stylowych, **pozłaca stare** po cenie od 1 rub. do 6 rub., tudzież **klei szkła** kosztowne, **porcelanę, marmury** i t.p. Zakład mieści się przy ulicy Cmentarnej. (2-2)

Towarz. Kredyt. miasta Piotrkowa.

Dyrekcyja piotrkowskiego miejskiego towarzystwa kredytowego rozesłała sprawozdanie ze swej działalności w pierwszym roku istnienia, t. j. do dnia 30 lipca. W tym czasie udzielono 54 pożyczki na ogólną sumę 324 tysięcy rubli w 5% listach zastawnych, których kurs w ciągu roku sprawozdawczego wahał się od 99.15 do 100.50. Wśród dłużników towarzystwa, żydzi stanowią 35%; największa pożyczka wynosi 20 tysięcy, najmniejsza 700 rubli. Bilans zamknięto cyfrą 342,317 rubli, co wobec niemowlęcego wieku Towarzystwa jest cyfrą wcale poważną; należy się więc spodziewać, że towarzystwo i nadal rozwijać się będzie.

Sprawozdanie poprzedza bardzo zajmująca historyja usiłowań zawiązania towarzystwa; początek tych usiłowań, do 1895 roku bezowocnych, sięga 1880 roku, kiedy po raz pierwszy otrzymano odmowną odpowiedź Władzy Wyższej na odnośne podanie. Próbowano starać się o pozwolenie za pośrednictwem warszawskiego oddziału popierania przemysłu i handlu; próbowano w 1887 roku ograniczyć działalność towarzystwa jedynie do m. Piotrkowa, gdyż pierwotnie był zamiar rozszerzyć jego działalność na wszystkie lub przynajmniej większość miast w gubernii. Otrzymano odpowiedź, że musi się wyraźnie zarysować działalność świeżo zawiązanych towarzystw kredytowych miast Kalisza, Płocka, Lublina; znów więc nastąpiła trzyletnia zwłoka do 1890 roku, kiedy ówczesny minister skarbu Wyszniegradzkij, przewidując słaby rozwój Towarzystwa ograniczonego murami Piotrkowa, na podanie odpowiedział odmownie.

Dopiero w 1895 r., wobec zmiany zapatrywań sfer miarodajnych, ponowione starania doprowadziły do pomyślnego skutku i d. 11 października tegoż roku towarzystwo posiadło zatwierdzoną już Ustawę.

Obecnie dyrekcyja oczekuje pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy rozszerzenia działalności towarzystwa na niektóre miasta w gubernii; chodzi mianowicie o Radomsk, Będzin, Tomaszów, Pabijanice i Zgierz.

Sprawozdanie komitetu nadzorczego zamyka broszurę wydaną w dwu językach. Komitet w ciągu roku sprawozdawczego rozstrzygnął 11 apelacyj i uwzględnił z nich 7-m; protestów załatwił 5 i wskutek jednego z nich zmniejszono wysokość przyznanej pożyczki, trzy zaś tyczyły się przyznania pożyczek na nowe nieruchomości, t. j. niemogące wykazać 3-letniego dochodu. Komitet nie dodaje, jakie zapadło postanowienie w owych powstałych trzech protestach.

Do dnia 5 grudnia 1898 r. wypłacono 84 pożyczki na ogólną sumę 521,500 rubli, pozostało do wypłacenia 6 pożyczek na sumę 34,500 rb.; niezałatwionych jest jeszcze żądań 5, na sumę 35,200 rb.

S. A. K.

WYBORY.

Dnia 8 b. m. w tutejszem Towarzystwie Kredytowem miejskiem odbyło się doroczne zgromadzenie ogólne uczestników tegoż Towarzystwa, celem zatwierdzenia sprawozdania za pierwszy rok operacyjny; zatwierdzenia budżetu na rok 1898/9; wyboru jednego dyrektora na miejsce ustępującego na własne żądanie p. Józefa Majcherskiego, jednego zastępcy dyrektora i trzech członków komitetu Nadzorczego na miejsce wychodzących przez losowanie, wreszcie celem zmiany § 107 Ustawy w tym duchu, aby pożyczki Towarzystwa były udzielane nietylko na domy, które mogą wykazać trzyletni dochód, lecz i na domy nowowybudowane, o ile takowe będą zamieszkane.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa komitetu nadzorczego p. Cezarego Jachimowskiego, przystąpiono do wyboru przewodniczącego zgromadzenia.

Na skutek ogólnej prośby stowarzyszonych, których z ogólnej liczby 87 przybyło 40, rozporządzających wraz z zastępcami razem 46 głosami, przewodnictwo zgromadzenia przyjął tenże prezes komitetu, p. Jachimowski, jeden z najgorliwszych i najpracowitszych jego członków. Następnie prezes Dyrekcyi p. Władysław Otto odczytał zgromadzonym sprawozdanie za rok ubiegły, z którego najgłówniejsze cyfry znajdą nasi czytelnicy powyżej, w artykule wstępnym.

Po zatwierdzeniu sprawozdania i wyrażeniu prezesowi dyrekcyi p. Władysławowi Otto, jak niemniej i członkom dyrekcyi serdecznego podziękowania za wysoce umiejętne i bezinteresowne kierownictwo tak pożyteczną i ważną dla ogółu instytucyją, oraz po rozpoznaniu i zatwierdzeniu budżetu na rok 1898/9 przystąpiono do wyboru członków dyrekcyi i komitetu nadzorczego.

Rezultat wyborów okazał się następujący: Na miejsce ustępującego na własne żądanie dyrektora p. Józefa Majcherskiego, wybrano prawie jednogłośnie bo 40 głosami p. Czesława Zambrzyckiego, budowniczego m. Piotrkowa. Przez losowanie wyszedł z kadencyi zastępca dyrektora p. Wilhelm Silberstein, lecz ponownie 30 głosami został wybrany; z komitetu przez losowanie wyszli pp. Jordan Kański, Markus Braun i Ludwik Dominikowski, lecz przez aklamacyję ponownie wybrani zostali.

Po wyborach, przystąpiono do rozstrzygnięcia bardzo ważnej kwestyi: jak należy tłomaczyć § 107 Ustawy i czy takowy uzupełnić wyraźną wzmianką o wydawaniu pożyczek na nowe domy? Ogólne zgromadzenie większością 32 głosów przyznało nareszcie, chwała Bogu, jako zasadę najzupełniej zgodną z duchem ustawy, wydawanie pożyczek na nowe domy. Odtąd więc, wobec powyższej decyzyi, właściciele nowych domów w Piotrkowie, chcący zaciągnąć na nie pożyczkę, nie będą potrzebowali szukać jej u prywatnych kapitalistów, bo otrzymają takową, z dobrodziejstwem amortyzacyi częściowej, w towarzystwie kredytowem. To ostatnie zaś nic a nic na tem nietylko nie traci, ale przeciwnie—na czysto zyskuje przez większą ilość wypuszczonych LZ-ch; nie zapominajmy bowiem ani na chwilę, że jedyną dlań stratą i jedynem niebezpieczeństwem może być tylko zbyt wysokie szacowanie nieruchomości i dawanie na nie zbyt wygórowanych pożyczek. Nie wątpimy zaś ani na chwilę, że tego ostatniego błędu stała przezorność władz Towarzystwa potrafi zawsze uniknąć.

Q.

4.

Szkoła górnicza w Dąbrowie.

(Dokończenie).

Komisyja, rozpatrująca następnie w końcu roku 1893-go wnioski 3-go zjazdu, uznała przedstawione odnośnie do szkoły górniczej w Dąbrowie na zjeździe motywy, jako niewystarczające dla popierania postanowień zjazdu i zadecydowała, ażeby powyższe uchwały zjazdu rozpatrzone były jeszcze przez Radę szkoły górniczej w Dąbrowie.

Rada szkolna rozpatrzyła uchwały zjazdu i niektóre z nich zatwierdziła, a niektóre (skrócenie kursu z czterech do trzech lat—większością jednego głosu (*)) odrzuciła.

(*) Niezgodność pomiędzy uchwałami zjazdu i Rady szkolnej przypisać należy temu, że do składu Rady szkolnej, oprócz naczelnika zachodniego zarządu górniczego, dwóch inżynierów okręgowych i dwóch przedstawicieli ze strony przemysłowców, należy cały personel nauczycielski, nie znający wogóle rzeczywistych potrzeb przemysłu górniczego i hutniczego.

Rada szkolna uchwaliła, co następuje:

1) Minimum wieku wymaganego od nowowstępujących kandydatów, należy powiększyć do 17 lat i skasować maximum wieku, niezależnie od tego czy uczniom szkoły będzie daną prolongata pod względem wojskowości, czy nie.

2) Termin prolongaty wojskowości należałoby przedłużyć do 24-go roku życia.

3) Pożądanem jest wprowadzenie obowiązkowej przed wstąpieniem do szkoły przynajmniej rocznej praktyki; kandydaci do szkoły, którzy praktykowali na kopalniach lub w hutach, mają później prawo wstępu na wydział właściwy.

4) Sformowanie osobnego wydziału dla kształcenia maszynistów nie jest pożądane; natomiast pożądanem jest aby ci z kończących szkołę, którzy przed wstąpieniem do niej, odbyli przynajmniej trzyletnią praktykę w zakładach mechanicznych i podczas pobytu w szkole każde wakacyje pracowali przy kopalnianych lub zakładowych maszynach, otrzymywali tytuł monterów górniczych.

5) Wykład rzemiosł należy w szkole utrzymać.

6) Skrócenie kursu szkolnego z czterech do trzech lat nie jest pożądanem.

7) Pierwsze dwa lata pobytu w szkole powinny dawać pewne zakończone wykształcenie, odpowiednie do zajęcia niższych posad technicznych w przemyśle górniczym i hutniczym.

Cała sprawa zreformowania szkoły górniczej w Dąbrowie oddaną została następnie do rozpatrzenia Górniczego komitetu naukowego w Petersburgu, który, po zasięgnięciu w tym względzie opinii i zdania członka Rady górniczej p. Keppena, w październiku 1896 roku postanowił, co następuje:

1) Starania zjazdu odnośnie do wieku kandydatów do szkoły górniczej mogą być uwzględnione tylko o tyle, o ile uznana będzie za potrzebną odpowiednia zmiana w ustawach wszystkich wogóle szkół górniczych w Rosyi.

2) Pożądanem jest, ażeby tak do dąbrowskiej, jako i do innych szkół górniczych przyjmowani byli kandydaci, którzy pracowali przedtem przynajmniej sześć miesięcy na kopalniach albo w hutach; praktyka na kopalniach powinna dawać prawo wstąpienia następnie na wydział górniczy, w hutach na hutniczy.

3) Jakkolwiek zdaje się być możliwem skrócenie kursu szkolnego do trzech lat, jednak sprawę tę należałoby ponownie przedstawić do rozpatrzenia najprzód rady szkolnej, a następnie najbliższego zjazdu przemysłowców górniczych.

4) Danie pewnego w pierwszych dwóch klasach zakończonego wykształcenia może zasługiwać na uwzględnienie, lecz Rada szkolna powinna przygotować szczegółowe programy nauk przy trzech i czteroletnim kursie nauk i przedstawić takowe do rozpatrzenia najbliższego zjazdu przemysłowców górniczych.

5) Kształcenie w szkole górniczej maszynistów należałoby uchylić, lecz jednocześnie należy skomunikować się z ministeryjum oświaty, ażeby w znajdujących się w okręgach górniczych średnich szkołach technicznych uczniowie obznajmiani byli z górniczemi i hutniczemi maszynami.

6) Wykład rzemiosł należy w szkole zostawić.

W myśl powyższych postanowień Górniczego komitetu naukowego, Rada szkolna wypracowała szczegółowe programy wykładów w szkole górniczej przy trzy i czteroletnim kursie nauk i na jednej z sesyi rozpatrywała ponownie omawiane powyżej kwestyje. Co się tyczy czasu pobytu w szkole, najwięcej w Radzie szkolnej miał za sobą głosów kurs trzyletni bez urządzania zakończonego wykształcenia w pierwszych dwóch klasach.

W dniu otwarcia 4-go zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego w Warszawie, w grudniu 1896 roku, uczestnikom zjazdu była rozdana drukowana broszura, zawierająca wszelkie potrzebne materyjały. W skutek opozycyi zarządzającego szkołą górniczą, najwięcej ożywioną dyskusyję wzbudziła sprawa zmniejszenia kursu szkolnego z czterech do trzech lat. Wreszcie zjazd przyszedł do następujących wniosków, które postanowił przedstawić wyższej władzy z prośbą o ich zatwierdzenie (*):

1) Dla każdego kandydata do szkoły obowiązującą jest poprzednia, trwająca przynajmniej rok jeden, praktyka w kopalni lub hucie.

2) Przyjmowani do szkoły mogą być uczniowie, liczący nie mniej niż 17 lat wieku; wyższa granica lat pozostaje nie oznaczoną.

3) Nauka w szkole powinna trwać trzy lata, przyczem jednak program, w porównaniu z obecnym, nie powinien być zmniejszony, tylko ma być powiększoną nieco liczba godzin codziennych zajęć uczniów.

Komisyja, rozpatrująca w listopadzie roku 1897 wnioski 4-go zjazdu, postanowiła oddać sprawę reform w szkole górniczej w Dąbrowie ponownie do rozpatrzenia górniczego komitetu naukowego (**), gdzie sprawa rzeczona dotąd się znajduje.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach sprawa szkoły górniczej w Dąbrowie, począwszy od pierwszej myśli założenia takiej szkoły w Królestwie Polskiem, do obecnego czasu. Przemysł górniczy w Królestwie Polskiem, posiadający tak świetną tradycyję, wzrósł w ostatnich 25 latach do takich rozmiarów, że zajął jedno z pierwszych miejsc w szeregu innych gałęzi przemysłu krajowego: nasz węgiel nietylko opala wszystkie miejsca, znajdujące się w pobliżu naszych dróg żelaznych, lecz idzie nawet do Cesarstwa; nasze żelazo znajduje zbyt na rynkach Moskwy i N. Nowogrodu; nasza blacha idzie nawet na Kaukaz; nasz cynk zasila całe państwo Rosyjskie. Jeżeli przyjąć na uwagę wydane w ostatnich latach rozporządzenia, ograniczające działalność w naszem górnictwie techników zagranicznych, łatwo przyjść do wniosku, że szkoła górnicza jest w kraju naszym niezbędna i oczy wszystkich przemysłowców górniczych muszą być na nią zwrócone. Niezgodność pomiędzy poglądami władzy szkolnej i przemysłowcami ma powody, których przytaczać tu nie będziemy; to tylko zaznaczyć musimy, że przemysłowcy pragną z wychowańców szkoły mieć ludzi, odpowiednich do pracy w przemyśle górniczym i hutniczym z możliwie największym pożytkiem tak dla siebie, jako i dla samego przemysłu.

Z powodu rezolucyi ostatniego zjazdu górniczego nawet w prasie powstały głosy oburzenia przeciwko przemysłowcom za to, że przez zmniejszenie programu szkolnego pragną oni obniżyć poziom umysłowy sztygarów, że chcą mieć tylko ciemnych wykonawców swej woli i t. d. Dość jednak spojrzeć na przytoczoną powyżej dosłownie w kwestyi skrócenia kursu szkolnego uchwałę 4-go zjazdu, ażeby przekonać się, że przemysłowcy wcale celu tego nie mieli. Wszystkie zresztą uchwały tak ostatniego, jako i poprzednich zjazdów dowodzą, że przemysłowcy górniczy chcieli tylko ułatwić najniższym nawet sferom wstęp do szkoły i ukończenie jej, a następnie pragnęli otrzymywać z niej ludzi, przyzwyczajonych już i przygotowanych do pracy, jaka ich w następstwie będzie czekała, nie zaś malkontentów, z jakimi niejednokrotnie mieli już do czynienia, malkontentów wyrzekających na nadmiar pracy i z losu swojego niezadowolonych.

Z. I.

(*) „Przegląd Techniczny", rok 1897, Nr. 11, str. 186.

(**) „Przegląd Techniczny", rok 1898, Nr. 19, str. 341.

Głosy czytelników. (*)

(Słówko o naszych pannach, z powodu artykułu p. Ćwierciakiewiczowej).

Od pani W. N., jednej z naszych stałych czytelniczek, otrzymujemy list następujący:

„Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa tak duże położyła zasługi dla nas kobiet, a kto wie czy nie większe dla kieszeni was panów, że już przez to samo winniśmy jej wdzięczność i pobłażanie dla pewnych usterek jej temperamentu. Nie znam osobiście tej pani, a więc cokolwiek tu w jej sprawie mówić będę, osobistością żadną być nie może. Wierzę przytem w energiję i żywotność znanej gospodyni - mentorki naszej, wierzę więc, że obrony niczyjej nie potrzebuje ona i sama poradzi sobie z całą naszą prasą, choćby (jak w tej chwili) wypowiadającą jej wojnę za jej *„36 panien"*, z powodu których i ja w niniejszej korespondencyi chcę bezstronnie wypowiedzieć się trochę.

Że pierwsze litery nazwisk w owym artykule p. C. i wogóle przejrzystość zbyt jasna, niepotrzebna, niesmaczna, to fakt. Opowieści o sobie „tyle a tyle jej dałam", choć niby objaśniające całą sytuacyję i—wierzę, najzupełniej—zgodne z prawdą, są jednak zbyteczne i niewykwintne. Obrobienie literackie marne. Wyszydzanie też niektórych naiwności dziewczęcych, jak np. nieumiejętne znalezienie się przy zapłaceniu rachunku w cukierni, lub próżności zkąd inąd zacnego jakiegoś biedactwa, które używało farby do włosów" a „zęby miało klekoczące" nie licuje ni z dobrocią serca, ni podniosłością uczuć. Razi też wielce niewłaściwe dotykanie uczuć religijnych...

Wspomniana najpierw panienka, która „nie umiała się modlić bez obrazów", nietylko gąsiątkiem, ale marną była katoliczką, kiedy nie pamiętała o wymaganiach naszej wiary. Ale o to już mniejsza; bardziej niesmaczna jest tam wzmianka o księdzu, który „gdyby był znał 18 wydanie, byłby Mszę odprawił w wagonie za moją grzeszną, kalwińską duszę".—Tu już p. Ćwierciakiewiczowa wprost przeholowała... Msza, dla nas katolików, jest arcywielką świętością i pamiątką, by ją się „odprawiało" gdziekolwiek. Msza św. przypomina ofiarę Tego Najwyższego i Najlepszego, którego czczą chyba tak dobrze kalwini, jak i katolicy, a nawet chyba i ateusze, choćby jako Najdoskonalszego na ziemi Człowieka. Wycieczka więc żartobliwa w tę stronę wcale niewłaściwa i obrażająca uczucia nasze najlepsze. Dziwna, jak taka inteligentna p. Ćw., żyjąca z naszem wyznaniem, poczucia delikatności tu nie miała.—A dalej jeszcze, ta „cybulizowana żydówka"... Jakież to niesmaczne! Szanując siebie i religiję swoją, musimy uszanować i inne przedewszystkiem. Daleką można być od judofilstwa a mimo to przyznać, że są i wśród żydów jednostki zacne, szlachetne, tak może dodatnie, jakie i u nas rzadko się spotyka. Po co ta wyrządzona krzywda jakiejś biednej pewno i potrzebującej pracy dziewczynie i całemu społeczeństwu?

To są ogólne i poszczególne zarzuty, których słuszność prawa natura zasłużonej autorki przyzna mi niewątpliwie (co sama pewno dziś już widzi), a i tem przyznaniem znów zupełny szacunek nasz sobie powróci.

Uniósł pegazik, strasznie uniósł, a cugle jakoś były zasłabe—ot i wszystko.

(*) Rubryka ta istnieje już od roku. Przypominamy, że jest ona wyłączną własnością naszych czytelników, którzy niestety niewiele z niej korzystają; przez cały bowiem rok nadesłano nam do niej zaledwie kilka artykułów, bez względu na to, że w rubryce tej mają czytelnicy przywilej zupełnie swobodnej i niczem przez nas nie ograniczonej gawędy, oraz polemizowania ze sobą we wszystkich sprawach ogólnych, które ich interesują. (Przyp. Red.)

Pomimo jednak tych błędów i takiego osądzenia „*36-ciu panien*“ pani Cwierciakiewiczowej i pomimo zgodzenia się na wszystkie powyższe zarzuty—jeden z panów chciał posłać autorce podziękowanie za scharakteryzowanie tak dobre przeważnej większości naszych kobiet. Są tam i osobniki zacne, dobre i tym przyznaje wszelakie dodatnie strony Sz. autorka. To samo już daje świadectwo prawdziwości tych sylwetek i dowodzi dobrej jej woli. Ale są też tam „krotofilne“ i bardzo a bardzo smutne dla społeczeństwa naszego rzeczy.

Pominąwszy już „zabieranie sukien, kubków i t. p.“ (co już jest ohydą i dzięki Bogu, chyba takich wyjątków mało)—zdumiewa przedewszystkiem w tych sylwetkach pani Ćwier. ów ogólny brak obowiązkowości, rzetelnego umiłowania pracy, nieporządek, „niechlujstwo“ (b. słusznie, uczciwie tu nazwane i karane), małoduszność, brak rzeczywistej inteligencyi u kobiet, które przecież do niej mają największą pretensyję. Za poruszenie więc w tej czy owej formie tych kwestyj, za wytknięcie ogólniejszych tych cech naszych panien, należy się tylko uznanie autorce, i to od nas właśnie, od samych kobiet. Kobieta prawdziwie podniosłego serca i umysłu nie obrazi się za największe od niej wymogi. Owszem, uzna to za probierz szacunku i poszanowania dla siebie. Małe, nędzne półduszki i szablony urażają się tylko zwykle za jakikolwiek sąd surowszy. A co niestety takich marności wśród nas!..

Gdybyśmy sobie zadali podobny trud jak pani Lucyna i statystycznie notować chcieli znane nam sylwetki kobiece—doszlibyśmy do bardzo smutnych rezultatów. O doskonałościach nie mówię; szczyty wszelakie zbyt krwawych, stromych dróg potrzebują i nie każdego stać na siły do ich przebycia. Idzie mi raczej o ten ogólny poziom naszego ducha i serc naszych, o to ciepło uczuć, entuzyjazm ułatwiający nam pracę każdą, o tę uczciwość prostą w wypełnianiu *ochotnem, dokładnem* obowiązków naszych. Wstrętną mi jest ta rzemieślniczość pracy, apatyczne traktowanie wszystkich kwestyj życia, które nie dotyczą nas samych, naszych fatałachów, lub „smacznych kąsków“ i zabaw.

Zmalałyśmy, skarłowaciały duchem bardzo. Gdzie jest to przejęcie się żywe, gorące nietylko już ogólno-ludzkiemi sprawami ale swojskiemi, rodzinnemi obowiązkami? Przypatrzmy się prowadzeniu domów naszych, nieumiejętności ich zarządu, niechlujności, małej lub żadnej wytwórczości gospodarczej—a musimy uderzyć się w piersi i „mea culpa“ ze skruchą powtarzać.

Na ogół—więcej niby o wiele inteligentniejszych kobiet; ale przyjrzyjmy się tylko dokładniej, jakie tam nieuctwo i brak podniosłości uczuć! Gdyby tak powstały z grobu nasze Żmichowskie i ich współczesne, załamałyby ręce z rozpaczą: „Gdzie duch, gdzie ludzie—ludzie a nie karły? Gdzie duch wielkości? czy znikł, czy też kona? Postacie mężów czy wszystkie wymarły?“—pytałyby pewno z poetą. One, które tak pewno rozumiały szczyty „filaretów“, prostotę a podniosłość każdego obowiązku; one, które opromieniały uczuciem wyższem każdą swą, choćby najpospolitszą pracę!.. Zmarła niedawno, ostatnia prawie z tej plejady ś. p. Maryja Ilnicka, tyloletnia nasza przodowniczka szlachetna. Całe lata nawoływała ona do pracy, obowiązku, umiłowania najprostszych zajęć życia; całe życie wyszukiwała przykładów, prostoty i podniosłości pełnych—owych matek co pisały dzieła „gotując dzieciom obiad“ lub „ucząc je geografii, gniotły jednocześnie kluski“. Uczyła słowem obowiązku, umiłowania go, wdzięczności!.. A jednak, po tylu latach pracy jej dla nas, odwróciłyśmy się prawie od niej wszystkie, nie zdobywszy się nawet na ogólną pamiątkę pośmiertną. Niewdzięczne! brak nam gorącości uczuć; więc dobrze, że pani Lucyna tak liczebnie to wylicza. Taki sam procent dusz małostkowych wszędzie się znajdzie wśród nas; a wśród panien naszych może jeszcze większy.

Weźmy na oko np. nauczycielki nasze, mniej więcej sferę, z której i p. L. C. rekrutowała „swoje 36 panien“.

Jak mało między niemi przejętych szczerze dobrem dzieci, oddanych dobrej sprawie. To rzemieślniczki bez zamiłowania zawodu swego. Niechętne, wymagające, odsuwające się od spraw domu, nieprzykładające ręki do żadnej pracy, wychodzącej po za kres ich „nauczania“. A Boże się zmiłuj, co to za „nauczanie“!.. Gdzie prawdziwe oczytanie panien takich? gdzie znajomość gruntowna literatury? gdzie sąd jakiś samodzielniejszy?..

Ręczę śmiało, że na dziesięć, połowa „nauczycielek“ takich, skoro im damy nie już kilka wierszy, ale całe stronice Mickiewicza, Lenartowicza i Asnyka poezyj, obok jakiegoś wierszokletу—nietylko nie rozpozna odrazu pióra po paru słowach (jak to potrafi panienka rzeczywiście ukształcona) ale ani odczuje różnicy pióra.

I tak dalej i tak dalej...

I jakże tu coś samo, tak próżnego, pustego, naleje w główiny inne? Za to na strojach, modach, znają się takie panny zazwyczaj bardzo dobrze, z precyzyją nawet.

Gdzież tu mówić o wyższości ducha? „A bez serc, bez ducha—to szkieletów ludy“, jak ten nasz najdroższy, najprostszy i najserdeczniejszy zawsze mówił.

Są i dziś, jak były dawniej kobiety, dziewczyny zacne, poświęcające się rodzinie, ogółowi i takie, przy najsurowszych sądach moich, wysoko tylko czoło poniosą, bo czują wartość swoją, bo jest je za co cenić i szanować! Takie wszędzie i zawsze zostaną sobą, zostaną użytecznemi, wypełniającemi ochoczo najcięższe trudy. Z takich rekrutują się wzorowe matki, żony i gospodynie. Takie sercem żyją i rozdźwięku między niemi a życiem być nie może.

Ale weźmy większość panien naszych. Te pracę jakąkolwiek uważają za karę Bożą. Jeśli już i pracuje cokolwiek która, choćby na zaspokojenie swych własnych potrzeb, strojów i zabaw (bez żadnej pomocy dla drugich)—to już czuje się tak wydziedziczoną, nieszczęśliwą, zgorzkniałą i... tak godną chwały, że nie dziwiłaby się, gdyby ludzie przed nią plackiem padali.

O ileż tu mężczyźni górą! Łatwiejsze pole pracy mają; ale każdy (z wyjątkiem chyba jakiego niepoща) od najwcześniejszych lat swoich nie wymawia się od niej; pracuje chętnie, a często i na darmozjadów rodzinnych naszego rodzaju.

Społeczeństwo ubogie, pracy po uszy, a popatrzmy tylko na rączki kobiet naszych. To jedno da nam już świadectwo ich wartości. Ojciec, matka, brat, często jak woły zapracowane; a taka laleczka tylko rączki pieści i utrzymuje je jak królewna. Przyjmuje ona wprost jałmużnę od swoich, bo z ich pracy korzysta; ale po tę nawet jałmużnę rączkę wyciąga wypieszczoną, w rękawiczce.

Tyle stron kobiecych poruszyły nieocenione pisarki nasze z Orzeszkową na czele, a jednak tych rączek wypieszczonych nie pamiętam, by kiedy dotknęła która? A przecież to świadectwo wymowne!.. Nie wierzę w obowiązkowość żadną, gdzie widzę tylko takie „śliczne rączki“. „*Ręka od pracy twarda, która miękką osłodę nieść winna*“—czytałam to jeszcze gdzieś dzieckiem i, dzięki Bogu, pozostało mi w pamięci. Nie idzie zatem, by ta ręka nie mogła być czystą i nawet ładną (jeśli ją Bóg taką stworzył); ale idzie zatem, że niema się bać garnka, żelazka, wody, ziemi, ściółki, słowem wszystkiego, czego się średniej zamożności kobieta dotykać koniecznie winna.

Nawet dla pióra nic to nie szkodzi: znam z ślicznemi rączkami panny, bazgrzące jak dziecko, a i styl ich nie lepszy.

Słowem — czas, byśmy duchem sięgały szczytów, a rękami prac najpospolitszych. Będzie wtedy mniej starych panien a mężczyźni przestaną „strachać się“ kosztownego mebla. Wówczas też na „36 okazów“ napewno więcej będzie okazów dodatnich i mniej pretensyi do p. Ćwierciakiewiczowej, która nawołuje nas jednak do pracy i prawdy“.

W. N.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Na jednogłośne życzenie** i z inicyjatywy ostatniego ogólnego zebrania członków tutejszego towarzystwa kredytowego miejskiego, przyznano wszystkim urzędnikom tegoż gratyfikacyję za rok ubiegły w stosunku 10% od pobieranych pensyi. Znać, że ta młoda instytucyja urodziła się w innych, praktyczniejszych czasach niż zgrzybiałe, pokrewne jej towarzyszki.

— **Nowa fabryka w Piotrkowie.** Przed paru tygodniami „Belgijskie Towarzystwo Akcyjne przetworów Chemicznych“ zakupiło w mieście naszem od p. Bł. Olszewskiego za cenę 12,000 rs. kilka mórg gruntu dla założenia fabryki przetworów chemicznych. Drugie to już u nas w ciągu ostatniego miesiąca kupno pod budowę zakładu przemysłowego.

— **Dzielnice Piotrkowa** po za liniją drogi żelaznej coraz szybciej, jak wiadomo, zabudowywują się i zaludniają. Ponieważ jednak nie weszły one w obręb regulacyjnego planu miasta, zatwierdzonego 26 kwietnia 1884 r., przeto zabudowywują się bez żadnego planu, niekrępowane żadnemi przepisami budowlanemi, obowiązującemi w śródmieściu. A jednak bezsprzecznie niczem się one nie różnią od tego ostatniego, stanowiąc jedną z niem całość. Ztąd to, po upływie 15-tu lat od chwili regulacyi miasta, okazuje się potrzeba sporządzenia dopełniającego planu regulacyjnego, co już miejscowe władze wzięły podobno pod baczną uwagę. Jest to istotnie kwestyja pierwszorzędnego dla miasta znaczenia.

— **Za 2 miesiące** nadchodzi u nas termin jarmarku wiosennego na konie i inne inwentarze. Czas zatem wielki wziąć to na uwagę i zacząć się organizować. O ile też wiemy, miejscowy magistrat ma w tych dniach wystąpić do niektórych okolicznych ziemian z odpowiednią w tym kierunku zachętą piśmienną. Jestto wprawdzie jeden ze środków agitacyi, ale nie najważniejszy.

Główną rzeczą, jak to po przeszłorocznym jarmarku jesiennym rzekliśmy na tem miejscu, jest stworzenie odpowiedniej komisyi jarmarcznej, złożonej z ludzi fachowych, według nas—z hodowców i kupców. Ci jedni, tylko, wciągnięci do działania, poczuwając się do pewnej za nieudanie się jarmarku odpowiedzialności, potrafią na rzecz jego umiejętnie, w własnym interesie zaagitować i zachęcić do przybycia nań reszty hodowców i kupców. Oni to, występując dotąd z ustawicznemi (i dodajmy nawiasem, zupełnie słusznemi) zarzutami przeciw dotychczasowemu sposobowi urządzania poprzednich jarmarków, postarają się dawne błędy swych poprzedników, jako nie fachowców, naprawić, choćby dla samego uniknięcia zarzutów, jakie dotąd innym stawiali. Niejeden z nich wreszcie dość się napatrzył urządzaniu podobnych jarmarków za granicą, zwłaszcza w sąsiednim Szlązku i Księstwie Poznańskiem, — a takie wskazówki, na żywych oparte przykładach, są stokroć więcej warte od wszelkich, choćby najracyjonalniejszych na oko, teoretycznych rozumowań.

— **Zmodyfikowany projekt.** Tutejszy magistrat wystąpił niedawno do władzy gubernijalnej z projektem ustanowienia dla miasta oddzielnego weterynarza, przeznaczając dlań z kasy miejskiej rs. 300 rocznie. Z powodu jednak niedostateczności takiego wynagrodzenia i różnych innych, bardzo racyjonalnych względów, pan Gubernator odmówił swej sankcyi owemu projektowi, poczem magistrat zdecydował się sumę powyższą wypłacać corocznie weterynarzowi powiatowemu, zobowiązując go wzamian do ściślejszej kontroli nad miejscową bydłobójnią i sprowadzanym do miasta na rzeź bydłem.

— **Tutejsi kominiarze** weszli niedawno do magistratu z podaniem, aby tenże, za przykładem magistratu łódzkiego, zechciał podzielić dla nich miasto Piotrków na 4 okręgi. Sądzimy jednak, że magistrat pójdzie raczej (jak to podobno ma zamiar) za przykładem nie Łodzi ale Tomaszowa, wkładając nadzór nad oczyszczaniem kominów na miejscowy zarząd straży ogniowej, który ze swej strony, pobierając odpowiednie za tę czynność roczne opłaty od właścicieli domów, mógłby od siebie kontraktować i dopilnowywać panów kominiarzy. Czyste utrzymanie kominów łączy się jaknajściślej z obroną posesyj od ognia, co jest właśnie specyjalnem zadaniem straży.

— **Podatek od mieszkań.** *Z dniem 19 stycznia n. s.* upływa termin podawania deklaracyj dla określenia wysokości podatku od mieszkań. Składający deklaracyje po upływie wskazanego wyżej terminu pociągnięci zostaną do kar pieniężnych, wskazanych w odpowiedniej ustawie.

— **Piotrków—Sulejów.** Z powodu otrzymania koncesyi przez p. Psarskiego na budowę kolejki konnej z Sulejowa do Piotrkowa, rząd gubernijalny piotrkowski wezwał właścicieli gruntów położonych na projektowanej linii kolejowej o natychmiastowe złożenie deklaracyj co do szacunku mających odejść pod budowę działków.

— **Pożar magazynu drogi żelaznej.** Dnia 7 b. m. o godzinie $9\frac{1}{2}$ rano spostrzeżono że płonie magazyn towarowy dr. żelaznej. Na ten widok podążyły na miejsce wypadku wszystkie oddziały straży ogniowej ochotniczej z wice-dyrektorem p. Dutkiewiczem na czele; przybyły one jednak trochę zapózno, a dlaczego—o tem poniżej.

Akcyja ratunkowa, pomimo pomocy 4 parowozów dostarczających wodę, trwała do godz. 12 w południe. Ogień wszczął się z zewnątrz magazynu na pomoście, gdzie były wyrzucone towary dla odbiorców, w liczbie których były i beczki z naftą i benzyną; rodzi się przeto przypuszczenie, że ktoś ze służby kolejowej lub z furmanów, zapalając papierosa, rzucił nieostrożnie zapałkę pomiędzy owe beczki. Spalił się cały pomost i cały nad nim okap wzdłuż magazynu; przez rozebranie jednak połowy dachu, do wnętrza budynku ognia nie dopuszczono. Straty wynoszą mniej więcej rs. 4,000, rachując już w tem uszkodzenie częściowe powyrzucanych w błoto z magazynu towarów.

W tem miejscu za właściwe uważamy nadmienić, że sposób w jaki bywa straż nasza alarmowaną jest zgoła wadliwy i niewystarczający: Umieszczono na słupach kilkanaście dzwonków i kilku strażakom rozdano trąbki alarmowe; nim jednak sami ci trębacze zostaną zaalarmowani i nim kto zechce zadzwonić w jeden lub dwa dzwonki—jeżeli strażnicy ziemscy na to pozwolą, bo przy każdym alarmie z tą ostatnią przeszkodą straż ogniowa się spotyka ogień już i rozszerzy się zwykle w najlepsze a straż przyjeżdża do pożaru za późno. To samo miało miejsce d. 7 b. b.: straż do pożaru przybyła wtedy kiedy wszystkie towary z magazynu były już usunięte i kiedy 4 lokomotywy ze strażą kolejową pracowały w najlepsze od $\frac{1}{2}$ godziny.

Wobec tego, czy nie należałoby pomyśleć o zaprowadzeniu i rozmieszczeniu na wszystkich ulicach miasta dzwonków alarmowych elektrycznych? Koszt to niewielki a korzyść ogromna—wtedy bowiem straż byłaby alarmowaną jednocześnie i nie straciłaby całych kwadransy czasu na *poszczególne* zwoływanie strażaków do ognia!... M.

— **Bal w Tow. Cyklistów.** Sobotni bal (d. 14 b. m.) zapowiada się dobrze. W chwili gdy to piszemy, komisyja balowa pracuje nad jego przygotowaniem; członkowie jej podzieli się w ten sposób, że p. Wolski zajął się obstalowaniem kolacyi, p. Gerber urządzeniem bufetu, p. Dobrzański ubraniem sali balowej; gospodarzami balu są z urzędu członkowie komitetu.—Wejście dla członków i ich rodzin po rs. 1 od osoby; od gości po rs. 2. Kolacyja oddzielnie po rs. 1.

— **„Jasełka“.** Jak już wiadomo czytelnikom „Tygodnia“, w Częstochowie w miejscowym teatrze danem było w ostatnich czasach przez chór amatorski, złożony z rzemieślników i ich dzieci, trzykrotne przedstawienie sztuki ze śpiewami p. t. „Historyja Bożego Narodzenia czyli Jasełka“. Przedstawienie to spotkało się z należytą korzystną oceną w pismach naszych; przedmiot bowiem sam z siebie jest piękny, podniosły, zdolny obudzić w sercu każdego uczucia radości z przyjścia Zbawiciela; przytem gra amatorów pełna zapału, połączona ze zrozumieniem rzeczy podnosi niezmiernie wartość sztuki. Dlatego ze wszechmiar byłoby pożądanem, żeby ogół nasz zapoznał się z tego rodzaju przedstawieniami, które u nas prawie, że są nieznane. Myśl tę podjął w dalszym ciągu chór amatorski w Częstochowie, który nie ograniczył się na daniu kilku przedstawień w swym grodzie, lecz i sąsiadom swoim pragnie ułatwić poznanie tej nowości. W tym celu goście częstochowscy w końcu stycznia udają się najprzód do Noworadomska, następnie zaś obiecują przybyć do Piotrkowa. Sądzimy, że zbytecznem będzie zachęcać piotrkowian do licznego zebrania się na to ciekawe przedstawienie, godne poparcia—tembardziej, że na niem zyskać ma nasze Towarzystwo dobroczynności.

— **Oszust.** Przed dwoma tygodniami chodził po naszem mieście jakiś młody oszust, który, podając się za upoważnionego przez urządzających w Częstochowie „Jaselka“, do sprzedawania na nie biletów—wyłudził tym sposobem od wielu osób, a zwłaszcza od duchowieństwa, pokaźną dość kwotę.

— **Bydłobójnia piotrkowska.** W tych dniach w rządzie gubernijalnym odbyła się licytacyja na budowę nowej bydłobójni w naszem mieście. Na licytacyi utrzymał się miejscowy antreprener p. M. Hertz przy zadeklarowaniu sumy rs. 26,916.

— **Ostateczna licytacyja** na dostawę drzewa opałowego dla wojsk w ciągu czterech lat następnych, odbędzie się 24 stycznia w piotrkowskim rządzie gubernijalnym.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! W Numerze 2-im „Tygodnia“, przy wyliczeniu Członków *Komitetu Dyskontowego* Piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, zaszła pewna niedokładność, mianowicie jeden z Członków został pominięty, natomiast inną osobę wymieniono pomyłkowo, a że przytem jeden z Członków wybranych do Komitetu zrzekł się udziału dla braku czasu, przeto obecny skład Komitetu Dyskontowego jest następujący: pp. Bolesław Dzierzbicki, Szapsia Englard, Karol Rudowski, Wilhelm Silbersztejn, Karol Szymański, Roman Szymański, Ignacy Wilski i Józef Żarski; dziewiąty zaś Członek Komitetu będzie mianowany na następnej sesyi Rady Towarzystwa.

Prezes Rady
Piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu
Dobrosław Kleyna.

— **Pożar folwarku.** Z dnia 5 na 6 b. m., o godzinie kwadrans na drugą po północy, zgorzały ze szczętem wszystkie zabudowania folwarczne w majątku Wroników, w powiecie piotrkowskim. Spaliły się mianowicie 3 stodoły, 2 spichrze, stajnia, obora i lamus—wszystko pełne zboża lub inwentarza; w liczbie tego ostatniego spaliło się 40 koni i 60 krów! Krescencyję, właściciel, p. Wiśniewski, ubezpieczoną miał w Towarzystwie warszawskim, ale podobno b. nizko. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

— **Polowanie i „strzałowe“.** W dniu 3, 4 i 5 b. m. odbyło się doroczne polowanie w Kobielach u p. Kazimierza Tymowskiego. W 22 strzelby ubito 574 zajęcy, 45 kuropatw, 1 lisa, 1 rogacza i 1 jastrzębia. Polowanie więc kobielskie można śmiało zaliczyć do najpierwszych polowań w naszej okolicy! Królem łowów był pan A. Biesiekierski. „Strzałowego“, na wpisy dla niezamożnych uczniów zebrano i złożono w naszej redakcyi 39 rs. 5 k., co łącznie z poprzednio zebranemi z tego samego źródła i złożonemi u nas, wynosi rs. 86 kop. 25.

— **Z kroniki myśliwskiej.** Do jakich rezultatów dojść można przez staranne pielęgnowanie i ochronę zwierzyny dowodzi polowanie odbyte w dniu 4 b. m. w Lipiczu w powiecie Noworadomskim u p. S. Ziółkowskiego. Polowano w 16 strzelb: padło 201 zajęcy i 30 kuropatw. Najwięcej ubili pp. L. Czaplicki, H. Bronikowski i K. Święcicki. W jednym kotle padło 114 zajęcy co stanowi fakt rzadko notowany w kronikach myśliwskich. W kotle tym na myśliwego szło po kilku zajęcy, tak że nie można było nadążyć nabijać; dlatego też około 40 zajęcy uszło. Do świeżo zaprowadzonych w majątku tym bażantów nie strzelano. Polowanie trwało tylko jeden dzień, nie wszystkie więc myśliwskie terytoryja zostały opolowane. Ilość zabijanej co rok w Lipiczu zwierzyny stale się zwiększa. D.

— **Z Tomaszowa** (kores. „Tygodnia“). Niebywale zuchwała kradzież z włamaniem miała tu miejsce: Złoczyńcy doskonale widocznie obeznani z miejscowością, dostawszy się do wozowni domu Sosnikowskiej, wyłamali mur prowadzący do kantoru fabryki F. B., gdzie rozbiwszy żelazną kasę, zabrali z niej kasetki ze srebrem i, po przez ogrody po za domostwami prowadzące w dół ku browarowi, umknęli, porzuciwszy kasetki i sztukę sukna w ogrodzie, za pałacem hr. Ostrowskich. Jedno i drugie znaleźli robotnicy fabryki i stróż dążący śladami złodziei.

Tutejsza starszyzna klubowa, pragnąc koniecznie ożywić ruch towarzyski, postanowiła zaprowadzić w klubie miejskim „czwartki“ z muzyką, tańcami i t. p. Cóż kiedy owe czwartki widziały dotąd $3\frac{1}{2}$ damy i tyleż młodzieży. A stękanie na nudy w dalszym ciągu rozdziera uszy.

Rozeszła się tu bardzo pocieszająca nowina! Adwokat B., właściciel Inowlodza, od dłuższego już czasu robił w okolicach naszych poszukiwania rudy, której bogate pokłady stanowiły ongi podwalinę Tomaszowa. Otóż poszukiwania te pomyślny podobno uwieńczyły skutek, o czem szczegóły w specyjalnym liście. B.

— **Z Tomaszowa.** W dniu 29 z. m. odbyło się zebranie wyborcze członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Tomaszowie-Rawskim. Rezultat wyborów następujący: do Rady weszli: Jan Morsztynkiewicz, Aleksander Landsberg, Wilhelm Landau, Pawel Herkner, Markus Halpern, Hune Rubin, Mojżesz Hartstein, August Britzman i Abram Weiss.—Do zarządu: Moritz Piesch, Julijan Hopfenstand i Feliks Landsberg.—Do komisyi rewizyjnej: Gustaw Bartke, Maurycy Kohn i Maks Fürderer.

— **Ustawa** chóru kościelnego przy kościele Św. Krzyża w Łodzi nie została zatwierdzona, jako nieodpowiadająca celowi.

— **Pod Myszkowem** (pow. łódzki) powstaje nowa wielka przędzalnia na 13 tysięcy wrzecion. Towarzystwo dla budowy wyłącznie z kapitałów krajowych, wynoszących 600 tysięcy rs., zorganizował pan Wacław Gembarzewski, b. dyrektor zakładów Scheiblerowskich w Żarkach.

— **Zjawisko.** Do „Rozwoju“ łódzkiego jeden z czytelników donosi o następującem zjawisku atmosferycznem. Dnia 2 stycznia o godz. 12 n. obserwowałem ciekawe zjawisko atmosferyczne. Na pół godziny przed odejściem pociągu z Łodzi stałem przed dworcem kolei, zwrócony twarzą ku północy, gdy wtem silna jasność na tle gwiaździstego nieba, zaciągniętego w wielu miejscach niewielkiemi chmurami, zwróciła moją uwagę. Oczom moim przedstawiła się jasna kula, mająca do 5 cali średnicy i rzucająca w około stosy promieni z odcieniami barw tęczy. Zataczając liniję prostą w kierunku od wschodu ku zachodowi, przebiegła ona około 10 sążni, pozostawiając za sobą długi, na 6 łokci świetlany ogon, złożony niejako z silnie wyciągniętych stożków, które rozsiewały od siebie promienie z barwami tęczy, przeważnie fijoletowego i czerwonego koloru. Zdawało się, iż piękna ta kula unosi sią tuż nad chmurami. Zjawisko trwało koło 2 sekund i zniknęło nagle.

— **Rocznik Sosnowicki.** Liczbę kalendarzy powiększył w roku bieżącym „Rocznik Sosnowicki“, który dodatnio się wyróżnia wśród swych współtowarzyszy zewnętrzną swą szatą i dość bogatą treścią. Redakcyi chodziło o zapoznanie ogółu z szybko wzrastającym Sosnowcem i jego okolicami, o przedstawienie w należytym świetle często niedocenianego, bo nieznanego dokładnie środowiska fabrycznego, gdzie liczba fabryk i zakładów przemysłowych wciąż wzrasta, a kresu tego wzrostu nie widać. Cenę może nieco za wysoką (1 rb.) tłumaczy wytworność wydawnictwa, portrety działaczy sosnowickich, drzeworyty, plany i t. p. Spotykamy też tutaj artykuły profesora P. Chmielowskiego p. t. „Emerson i Mickiewicz“, A. Niemojewskiego „Sosnowiec i opinija publiczna“ i wiele innych.

Na przyszłość radzibyśmy widzieć nieco staranniejszą korektę, a nadewszystko mniej pochwał... pod adresem pojedyńczych jednostek; robi to bowiem ujemne wrażenie. Gdy wszystkich w czambuł się chwali—pochwała przestaje być cenioną. A.

— **Rodzina B.** Przed kilku laty—pisze korespondent „Kur. Codzienny“—rodzina B. w Łodzi utworzyła bardzo praktyczną instytucyję familijną. Oto zorganizowano rodzaj kasy oszczędnościowo-pożyczkowej, do której każdy z członków familii wnosi co miesiąc po rublu. Rodzina ta liczy obecnie 183 członków i posiada już funduszu uskładanego w Banku Państwa przez lat pięć około 10,000 rs. Funduszem rozporządza trzech senijorów familii, którzy, dzięki powyższej organizacyi, niejednokrotnie byli w możności dopomódz materyjalnie swym krewnym. Zaciągający pożyczkę obowiązany jest do zwrotu pieniędzy wraz z procentem, a gdy tego sam uczynić nie jest w możności, dług pokrywają za niego krewni zamożniejsi, byle nie zmniejszać kapitału, który zamierzają doprowadzić do 50,000 rs. Wtedy suma ta stanowić ma kapitał żelazny, z którego odsetki bezzwrotnie przeznaczane będą na różne cele rodzinne.

— **Ofiary:** *Na wpisy* dla niezamożnych uczniów złożyli w naszej redakcyi: J. G. i F. Cz. rs. 8;—na *Towarzystwo Dobroczynności*: państwo L. zebrane u siebie na zabawie prywatnej z teatrzykiem amatorskim w dniu 6 b. m., rs. 6 kop. 65;—na *budowę domu* Towarzystwa Dobroczynności Władysław i Cecylija Kępińscy rs. 2, oraz Kaźmiera Kępińska rs. 1.

— **Od Rady Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan.**

Na gwiazdkę dla biednych pod opieką Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, następujące firmy ofiarowały procent z przedświątecznej sprzedaży: Apteki: W-go Rudnickiego rs. 3 k. 55, W-ch Turczynowicza i Chwodkowskiego rs. 2 k. 42, W-go Wichrowskiego rs. 3 k. 22, Skład apteczny Żarskiego rs. 3, Sklepy: Lissowskiego rs. 10 k. 40, Zaleskiego rs. 10, Bozowskiego rs. 5, Cukiernie: Szymańskiego rs. 2 kop. 95, Zommera rs. 1 k. 40, Wiatrowskiego rs. 1 k. 20, Sklepy: Olszowskiej rs. 3 k. 14, Popowskiej rs. 3 k. 40, Malangiewicz rs. 4 k. 50, pod firmami: „Juljan“ rs. 2, „Marta“ rs. 1, „Józefina“ rs. 2, Grussa rs. 1, piekarnia Müllera rs. 2, Księgarnie: Jędrzejewicza rs. 5, A. Pańskiego rs. 3, Sklepy: Jurczykowskiego rs. 1, B. Heberta k. 50, Soczka rs. 4, Rudowskiego rs. 2 kop. 50, K. Bartenbacha rs. 2 k. 50, B. Bartenbacha rs. 2 k. 50, Dystylarnia M. Brauna dla biednych na węgiel rs. 25 i sztukę lamy na ubrania dla biednych dzieci, Restauracyja Jaworskiego rs. 2, Sklepy: Strońskiego rs. 2, Mystkowskiego rs. 1, Wilczyńskiego rs. 1, A. Bartenbacha k. 20, Sokołowskiego k. 30 = Razem *rs. 114 kop. 68.*

Prócz tego piekarnie WW: Krinsa, Caspari, Ciszewskiego i Hoina ofiarowały pieczywo w naturze.

Za które to ofiary Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan wszystkim powyżej wymienionym firmom składa serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Srzednicki*
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński.*

Od Administracyi „Tygodnia“.

Z powodu rozpoczętego nowego roku—prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują drukującą się obecnie (a będącą już na ukończeniu) powieść „Narzeczona“—bezpłatnie.

Z dalszych stron.

— **W Warszawie,** w dniu 16 b. m. odbędzie się ogólne zgromadzenie członków „Stowarzyszenia Udziałowego rybackiego“, w mieszkaniu inżyniera R. Stodolskiego przy Nowym Świecie Nr. 16, o godzinie 3 po południu. Na posiedzeniu tem nastąpi podpisanie ostatecznego aktu spółki, nadto wpłata obowiązujących dalszych 40% zadeklarowanych udziałów, oraz uzupełniające wybory do Zarządu.

— **W Ełku** wychodząca „Gazeta Ludowa“ pisze, że regencyja kwidzyńska zabroniła nauczycielom ludowym brania udziału w jakichkolwiek obchodach setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

Wiadomości Ogólne.

— **Kwestyjonaryjusz.** Ministeryjum rolnictwa rozesłało niedawno nadzwyczaj drobiazgowo opracowany kwestyjonaryjusz, tyczący się gospodarstwa rolnego i wszelkich przedsiębiorstw, mających z nim związek. W odezwie dołączonej do kwestyjonaryjusza ministeryjum zaznacza, że „pomimo nizkiego stanu techniki rolniczej w Państwie istnieją w wielu okolicach gospodarstwa rolne, które się wyróżniają dodatnio wśród innych zastosowaniem nowych sposobów uprawy roli, hodowlą rasowego inwentarza, ogrodownictwem prowadzonem na szeroką skalę i t. p.“. Do takich właśnie majątków zwraca się ministeryjum z prośbą o dostarczenie odpowiedzi, na których podstawie zostanie opracowane obszerne dzieło, przedstawiające stan rolnictwa w końcu 1898 roku.

Należy sądzić, że nasi rolnicy, którzy wciąż mówią o wysokiej kulturze ziemi, nie omieszkają skorzystać ze sposobności popisania się przed Cesarstwem zobrazowaniem wyników swej pracy. Każdy z przesyłających odpowiedzi na kwestyjonaryjusz otrzyma bezpłatnie wydawnictwo ministeryjalne. *Zet.*

— **Podręczniki szkolne.** Komisyja w sprawie zmiany programu i podręczników do nauki języka polskiego w szkołach średnich męzkich i żeńskich ministeryjum oświaty zakończyła już swoje prace i działalność. Wyniki kilkomiesięcznych narad streszczono w protokule, który z opiniją p. kuratora okręgu naukowego przesłany będzie władzy wyższej w Petersburgu do ostatecznej decyzyi.

— **Nadzór nad rajzenderami.** W okólniku z 10 grudnia r. z. departament celny zawiadamia, iż zograniczne władze celne mają sobie polecone przestrzeganie, aby podróżujący agenci handlowi z Niemiec, Austro-Węgier, Anglii i Belgii przy przejeżdżaniu granicy rosyjskiej przedstawiali odpowiednie świadectwa i legitymacyje, poświadczone przez władze zagraniczne. Szematy tych dowodów zamieszcza numer 49 „Wiestnika Finansów“. Dalej departament powyższy poleca okólnikiem pogranicznym władzom celnym nie zatrzymywać na granicy cudzoziemców, których dowody legitymacyjne wykazują, iż termin ich ważności już upłynął; władze pograniczne mają od takich nawet dowody owe odebrać i wysłać je od siebie do władz zagranicznych.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Losy“.*** Pod tym tytułem wyszła z druku powieść Kazimierza Glińskiego, malująca *losy* trzech młodych ludzi, kolegów ze szkolnej ławy i przyjaciół, których dalsze drogi rozeszły się: jeden bowiem—to przyszła sława lekarska; drugi subjekt handlowy; trzeci wreszcie—to litwin zakuty, który był na wszystkich wydziałach uniwersytetu warszawskiego, a żadnego nie skończył. Powieść, zbyt długa aby mogła być dość zajmująca, nosi na sobie widoczne piętno gorączkowego nieledwie pośpiechu. Będąc współczesną, wspomina o prof. Chałubińskim jako o osobie żyjącej, a równocześnie występują w niej „strzeliste wieże na kościele Wszystkich Świętych“, „palniki Auera w latarniach“ i t. p. Korekta nie odznacza się poprawnością, spotykamy bowiem „poządnego“ człowieka, „pu*ch*ar“, „domyśl*iw*aliśmy się“. Książka wydaną została nakładem księgarni Fiszera w Warszawie. *a.*

— ***„Quo vadis“*** w przeróbce. Podjęto pracę przerobienia powieści Sienkiewicza z powyższym tytułem, z przeznaczeniem przeróbki do szeregu wydawnictw ludowych (niezależnie od istniejącej przeróbki w wydaniu dla młodzieży). Praca ta, po porozumieniu się z autorem, wkrótce ukaże się w druku.

— ***„Słownik języka polskiego“.*** Wyszły z druku dwa zeszyty „Słownika języka polskiego“. Cenne to wydawnictwo, nie rozporządzające żadną zapomogą, liczy jedynie na poparcie ogółu, którego mu z pewnością nie odmówią wszyscy miłośnicy ojczystego języka, tembardziej, że nader nizka cena—$2\frac{1}{2}$ rs. za tom liczący 960 stronic—każdego może zachęcić. Tomów będzie cztery, cena więc całego słownika, który wyjdzie w ciągu 4—5 lat, wyniesie 10 rs. Za jakość wydawnictwa poręcza skład Redakcyi, którą stanowią pp. Jan Karłowicz, A. A. Kryński, Wł. Niedźwiedzki; każdy zaś dział został opracowany przez specyjalistów. Wobec zanieczyszczenia naszego języka mnóstwem obcych naleciałości, „Słownik“ winien być w każdym domu. Przeglądając pierwszy zeszyt spostrzegliśmy brak wyrazu „*atetoza*“ o co mamy pretensyję do dr. J. Peszkego, jest to bowiem termin lekarski, a używają go wszyscy lekarze. *S. K. A.*

— ***„Przeglądu filozoficznego“,*** zeszyt za kwartał czwarty r. z. wyszedł z druku i zawiera w dalszym ciągu obszerne studyjum Piotra Chmielowskiego p. t. „Filozoficzne poglądy Mickiewicza“. Ciekawem jest studyjum d-ra Władysława Heinricha p. t. „O stosunku pojęć i zasad fizycznych do filozofii“. Zeszyt ten prócz tego wypełniają autoreferaty. Mówi więc p. Jan Witort o swej książce p. t. „Zarysy prawa pierwotnego“. Doktor A. Grosglik o swej pracy „Ciepłota roślin, oraz związek jej ze zjawiskami psychicznemi“, wreszcie d-r Lutosławski o kilku swych rozprawach filozoficznych. W dziale, zatytułowanym „Kronika“, d-r J. Nussbaum daje wiadomość o najnowszych badaniach nad umysłowością mrówek, a w dziale „Krytyka i sprawozdanie“ p. W. Kuławski mówi o dziele profesora Struvego i paru obcych. Zwykły przegląd pism i notatki uzupełniają ten zeszyt.

— ***„Ateneum“.*** Grudniowy zeszyt miesięcznika „Ateneum“ rozpoczyna prześliczny poemat młodego poety Kazimierza Tetmajera pod tytułem „Qui amant“ („Którzy kochają“). W dalszym ciągu następuje ciekawy artykuł W. Lutosławskiego „Wędrówki Iberyjskie“. Jest to barwny i przystępny opis podróży po Hiszpanii, który czyta się z zajęciem i z pewną korzyścią. Dalej idzie „Reforma pomocy lekarskiej w Królestwie Polskiem“, artykuł d-ra Józefa Zawadzkiego; dokończenie obszernej pracy Stanisława Piotrowskiego p. t. „Społeczne podstawy Prawa i Państwa“, oraz dalszy ciąg artykułów: „Zakłady górnicze w Białogonie“ Romana Plenkiewicza i „Szkół technicznych w Anglii“ M. E. Trepki. Zeszyt kończą: rozbiory i sprawozdania krytyczne z nowszych utworów literackich i naukowych, oraz kronika miesięczna Tadeusza Smarzewskiego.

— ***„Prawda“*** ogłasza konkurs na utwór poetycki, stanowiący całość artystyczną, napisaną wierszem w jakiejkolwiek postaci, mający obejmować nie mniej niż 500 wierszy. Utwór więc może być poematem lirycznym, opisowym, fantastycznym i t. d. Wątek powinien być swojski, zresztą ograniczenia co do treści niema żadnego. Utwory, drukowane już, są wyłączone z konkursu. Utwór nagrodzony pozostaje własnością autora. Termin nadsyłania prac d. 1 czerwca r. b. Sąd konkursowy stanowią: A. G. Bem., S. Krzemiński, I. Matuszewski, L. Meyet, W. Sieroszewski, A. Świętochowski i S. Żeromski. Nagroda rs. 500.

— ***Wydawnictwo p. Kańskiego.*** Inspektor podatkowy gub. piotrkowskiej a zarazem doskonały znawca położenia ekonomicznego naszej guberni, p. J. Kański opracował i wydał tablice, ułatwiające obliczanie obowiązującego z dniem 13 stycznia 1899 roku nowego prawa o podatku przemysłowym. Tablice te znakomicie ułatwiają obliczanie stopy należnej opłaty; wstęp zaś, jaki je

poprzedza, wyjaśnia i ułatwia oryjentowanie się w istnym lesie rubryk i kratek. Tablice wyszły w dwu wydaniach: polskiem i rosyjskiem.

— Jednocześnie wyszła (po rosyjsku) broszura tegoż autora, projektująca szukać źródła funduszów na utrzymanie służby zdrowia nie w opodatkowaniu ziemi lecz ludzi.—Trzeba przyznać, że projekt ten ma wiele słuszności za sobą. *S.*

Listy od Redakcyi.

— *Szanownemu Koledze* naszemu *„Rozwoju"* zwracamy uwagę, że w razie przedrukowywania w całości większego utworu, zwłaszcza głośniejszych autorów („Popas w Piotrkowie"—Duchińskiej, z numeru Gwiazdkowego „Tygodnia"), należałoby może nie zapominać przynajmniej o przytoczeniu źródła.

— *Panu L. Ch.* Członkami-założycielami klubu cyklistów są jedynie następujący jego członkowie rzeczywiści: M. Dobrzański, E. Gerber, K. Rejman, St. Rudzki, St. Wierzbowski i E. Wolski. Ci wszyscy też (z wyjątkiem przedostatniego) należeli do składu pierwszego, organizacyjnego Komitetu Towarzystwa.

— *Autorowi „nadesłanego"* usprawiedliwienia, poczynającego się od wyrazów: „Czując się poszkodowanym".—Pod artykulikiem może zostać w druku litera, którą pan postawił; jednak dla prywatnej wiadomości redakcyi potrzebne jest Pańskie nazwisko.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 18 (30) stycznia) we wsi Postękalice w gminie Woźniki, na sprzedaż koni, ocenionych na sumę 350 rs.

— 12 (24) stycznia w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na restauracyję mostów w 1899 r., położonych na traktach I rzędu, w gubernii Piotrkowskiej, a mianowicie:

1) 33 mostów w pow. łódzkim, od sumy 4,661 rs.
2) 16 mostów w pow. piotrkowskim, od sumy 941 rs. 28 kop.
3) 31 mostów w pow. częstochowskim, od sumy 1,568 rs. 60 kop.
4) 18 mostów w powiecie brzezińskim, od sumy 3,197 rs. 47 kop., in minus.

— 8 (20) stycznia w m. Piotrkowie, w domu pod № 205 przy ul. Petersburskiej na sprzedaż sani, ocenionych na sumę 1,220 rs.

— 12 (24) stycznia w majątku Rudki w powiecie rawskim, na sprzedaż zboża w ziarnie, od sumy 1,120 rs.

— 8 (20) stycznia w m. Łodzi przy ul. Dzielnej pod № 1, na sprzedaż mebli, obrazów, od sumy 238 rs.

— 22 stycznia (3 lutego) w majątku Postękalice, na sprzedaż koni, od sumy 120 rs.

— 25 stycznia (6 lutego) na komorze w Herbach, na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 447 rs. 13 kop.

— 23 marca (4 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej przy ul. Benedykta pod № 793-h/25, od sumy 10,000 rs.

— 3 (15) kwietnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Łodzi przy ul. Krótkiej pod № 1354/4, od sumy 40,000 rs. i niżej.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

Sprzedaż nasion, drzewek, krzewów, roślin i narzędzi ogrodniczych
Za dobroć towaru gwarantuje się.
E. Sturm
(2—1) Nosków, pocz. Kalisz.

Zakład Chirurgiczny i Ginekologiczny doktora Solmana, Warszawa, Aleja Szucha 9. Stałe pomieszczenie chorych. Ambulatoryjum od 12—1. Röntgenoskopia. (26—1—2)

Lekarz-Dentysta
Jan Pomierski
specyjalista w chorobach zębów i jamy ustnej, praktykuje **w Wrocławiu**, Tauentzienstrasse № 24, I piętro, 2 minuty od dworca centralnego. Godziny recepcyjne od 9—1 przed południem i od 3—5 po poł. Zamiejscowych w każdym czasie. (10—7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t. **„Księżniczka".**

DOM BANKIERSKO-KOMISOWY
MARKUSA GRADSTEINA
w Częstochowie i Nowo-Radomsku.

1) Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, banknoty i monety, po kursie dziennym.
2) Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.
3) Załatwia kupno i sprzedaż papierów publicznych na giełdach rosyjskich i zagranicznych.
4) Skupuje papiery publiczne wylosowane.
5) Przyjmuje do inkasa weksle, frachty kolejowe i wszelkie wartościowe.

Wszelkie zlecenia piśmienne wykonywują się pospiesznie i akuratnie.

DOM HANDLOWO-SPEDYCYJNY
MARKUSA GRADSTEINA w GRANICY
Filije: w Sosnowcu, Szczakowie i Herbach.
Załatwia punktualnie i akuratnie formalności celne i wszelkie czynności wchodzące w zakres ekspedycyi, po cenach przystępnych.
(10—10)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie
dla Dzieci i Młodzieży,
do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

BUKOWIECKA ZOFIA. **Młotem i kielnią.** Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 rysun. Wł. Jasieńskiego 1.— w ozdobnej oprawie płóc. 1.40
PRZYBOROWSKI WALERY. **Namioty Wezyra.** Powieść historyczna z 10 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego, kop. 80, w ozdob. opr. 1.20
TERESA JADWIGA. **Kara Boża.—Wilczek.** Dwie powieści hist. z 10 rys. S. Sawiczewskiego rs. 1, w ozdobn. oprawie 1.40
BEŁZA WŁAD. **Baśń o dobrym synu.** Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc. kop. 40, karton —.50
ANCZYC WŁ. L. (Kazimierz Góralczyk). **Dzieje Polski** w 24 obrazkach kolorowanych. Wydanie nowe kartonowane —.50
Chata wuja Toma. Powieść H. BEECHER STOWE dla młodzieży opracowana. Wydanie drugie z 4 rycinami kop. 80 w ozdobnej oprawie 1.20
CHĘCIŃSKI JAN. **Opowiadanie historyczne** dla młodych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami —.80 w ozdobnej oprawie 1.20
DMOCHOWSKI F. S. **Krótki zbiór historyi polskiej,** podług najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książąt z plemienia Piastów i Gedyminów, k. 60, w opr. płóc. —.80
Duch puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów według d-ra Birda. Opracował W. L. ANCZYC. Wyd. 4-te, z 8 ryc. kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.20
DYGASIŃSKI ADOLF. **Przygody młodzieńca czyli Robinson polski.** Wydanie 2-e z 6 rysunkami k. 80, w ozdobnej oprawie 1.20
KRAKÓW PAULINA. **Niespodzianka.** Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wydanie 10-te z 4 ryc. kolorow. karton. —.75
MAYNE REID, Kapitan. **Młodzi żeglarze,** czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej. Przełożyła M. J. Zaleska. Wyd. 2-e z 12 rycinami —.80 w ozdobnej oprawie 1.20
Powieści z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Przekład polski podług A. L. GRIMMA. Wydanie 4 z 6 ryc. kolor., kart. w ozd. okładce 1.50
PRZYBOROWSKI WAL. **Myszy Króla Popiela.** Opowiadanie przedhistoryczne. Wydanie 2 z 6 ryc. —.80 w ozdobnej oprawie 1.20
Robinson szwajcarski podług J. Stachl'a przełożył JAN CHĘCIŃSKI. Wyd. 4 z 12 ryc. kop. 80 w ozd. opr. 1.20
TERESA-JADWIGA. **Z lat minionych.** Moja pieszczotka.—Rycerz błękitny.—Krwawe chwile.—Trzy powieści historyczne. Wydanie 2 z 3 rycinami —.80 w ozdobnej oprawie 1.20
URBANOWSKA ZOFIA. **Księżniczka.** Powieść uwieńczona nagrodą konkursową. Wyd. 2, rs. 1.20 w ozd. oprawie 1.80
ZALESKA M. J. **Dwie siostry.** Opowiadanie z życia młodych dziewcząt. Wyd. 2-e, rs. 4, w ozd. opr. 1.60

Katalog ogólny wydawnictw Księgarnia na żądanie dostarcza bezpłatnie.
(6—6)


GEBETHNER I WOLFF w Warszawie
17 Krakowskie-Przedmieście 17
Skład fortepianów, pianin i organów.
WYNAJEM. (20—7)
Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Stanowczo zadużo mówiłeś i to ci szkodzić zaczyna—odparł Stefan z troskliwością patrząc w coraz bledszą twarz przyjaciela.

— Głupstwo! kto wie jak długo będę jeszcze mógł mówić! No, nie gniewaj się stary, nie mówię o śmierci: tylko mogę dostać gorączki i wtedy nic się nie dowiesz, a musisz być w Hamburgu, by zająć obok niej moje miejsce, gdy mnie już na świecie nie będzie. Przed dwoma laty odwiedzałem w Hamburgu mego wuja, bogatego właściciela warsztatów okrętowych. Ponieważ zna się tyle na sztuce, co ja na budowie okrętów, miał mię za wielkiego artystę, coś w rodzaju Michała Anioła, stworzonego na to, by świat zadziwić i cały naród sławą okryć. Jego żona pochodzi z tamtejszej rodziny i przez nią mieliśmy wstęp do całego patrycyjatu miasta; bywałem wszędzie, zapraszano mię ciągle i tam to w najwytworniejszem towarzystwie poznałem senatora Brühla, jego żonę i córkę.

Zmęczony odetchnął głęboko i szeroko otwarte źrenice utkwił w marmurowym biuście. Delikatne promienie słońca, przedzierając się poprzez firanki, kładły drżące światło na czole i ustach czarującej postaci.

— Stella jej na imię! Stella, gwiazda moja! Wszystkie inne piękne dziewczęta gasły przy niej, a ona błyszczała tam, jak gwiazda prawdziwa!

— A ty co uczuwałeś wtedy?

— Cały wieczór tylko ją widziałem; na drugi dzień złożyłem wizytę, poznałem ojca, który ją uwielbia, matkę która ją ubóstwia, lecz czyż można się temu

Było to bardzo przykre zadanie; wypieszczonej, nieznającej najlżejszej przeciwności istocie przynieść wieść tak żałobną. Należało ją powoli przygotować do tego, a że zaręczyny ich tajemnemi były, należało z nią samą tylko się widzieć, z nią mówić, bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi; przedewszystkiem więc poznać tę rodzinę i stać się częstym gościem w ich domu.

Stefan jeszcze w Rzymie przypomniał sobie, że jeden z jego kolegów mieszkał od kilku lat w Hamburgu. Pomimo że Hubert zbytecznie sympatycznym mu nie był, pomimo że nie wiedział jak świat i ludzie urobili tego zawsze lekkomyślnego i sztukę jako rzemiosło traktującego towarzysza, postanowił odszukać go i znajomość jego miejscowych stosunków dla swych wyzyskać celów.

Tymczasem kazał się wieść do Grand-Hotelu, gdzie na drugim piętrze zajął dwa wykwintnie urządzone pokoje. Uczuwał wielkie zmęczenie, gdyż wyjechawszy z Rzymu nie spał ani chwili; lecz nie myśląc o odpoczynku zajął się rozpakowaniem rzeczy, a przedewszystkiem z dużej, podłużnej skrzyni, wyjął starannie opakowany biust marmurowy, otrzepał go i okurzył, poczem w rogu salonu na miejscu ciężkiej bronzowanej lampy umieścił.

I tutaj nawet w tym nawpół przytłumionym świetle niemieckiego nieba i dnia pochmurnego, wytworna piękność tych w marmur zakutych rysów, zrobiła na artyście takie same, jak niegdyś przy łożu umierającego przyjaciela wrażenie. W jego wyobraźni marmur znów ożył, i zachwycająca postać kobieca wznosiła się

jako punkt środkowy obrazu, który ujrzał tam po raz pierwszy i teraz oczyma duszy w najdrobniejszem wykończeniu oglądał.

Machinalnie obejrzał się do koła szukając farb, pędzli i płótna. Od śmierci Julijusza nie pracował wcale, tembardziej więc teraz zbudzone artystyczne uczucie jego, domagało się czynu. Lecz niestety, był to tylko pokój hotelowy, a nie rozkoszna rzymska pracownia! Rozgorączkowany, wydobył z głębi walizy rajzbret i ołówki i z pośpiechem na małej karcie papieru, zaczął kreślić zarysy wielkiego obrazu.

Przy tem zajęciu zastał go hotelowy kelner. Stefan zatopiony w marzeniach, nie słyszał co się w koło niego działo i sługus miał dosyć czasu przypatrzyć się stojącej rzeźbie, której tam przedtem nie było.

— Przepraszam pana — odezwał się po długiej chwili milczenia, — przyszedłem uprzedzić, że obiad na stole.

— Dobrze — odparł artysta jakby ze snu przebudzony i porwawszy się szybko, zarzucił na popiersie zasłonę. Lecz było już zapóźno; w pół godziny potem, cała służba hotelowa wiedziała, że pan z pod № 16, malarz z Rzymu przybyły, przywiózł ze sobą marmurowy portret sławnej hamburskiej piękności, córki senatora Brühla i umieścił go w swoim pokoju.

IV.

Po wykwintnym obiedzie, Stefan wyszedł na miasto w zamiarze odszukania kolegi. Pamiętał że przed dwoma laty Hubert mieszkał na Kertnerstrasse; tam więc skierował swoje kroki. Dom, przed którym Stefan

— Wierzę. Zmieńmy jednak temat rozmowy; prędzej ogień z wodą się połączy, niż zgodzą się pojęcia dwóch odrębnych szkół. Tam w Rzymie mieliśmy także kilku zagorzałych „postępowców"; z niemi również nie można było przyjść do ładu.

— Co tam wasz Rzym! zbiorowisko kilku żebraków, na kolanach uwielbiających Rafaela! Chcąc poznać prawdziwą sztukę, tutaj przyjść potrzeba — krzyczał Hubert zapalając się, — tutaj, do północnych Niemiec, gdzie nowa szkoła żyje i tworzy cuda. My hamburczycy i Berlin, oto dwa główne centra sztuki. Nigdy nie byłbym opuścił stolicy, gdyby nie korzystne obstalunki, jakie mię tutaj czekały; jak mogę najczęściej wyrywam się ztąd do Berlina, gdzie jest życie całej tegoczesnej inteligencyi, ognisko wysyłające w świat cały swoich prawdziwych adeptów sztuki! Kto tego nie uznaje, niech lepiej o sztuce nie rezonuje!

— Proszę cię raz jeszcze — odezwał się Stefan powstając, — zakończmy tę rozmowę! Muszę już iść, gdzież zapodziałeś mój kapelusz? Nie chcę naruszać twoich świętobliwych przekonań o nowej sztuce, ale i ty mi wzamian moje przekonania pozostaw.

— Nie chcę ci właśnie pozwolić odejść z twemi przekonaniami! — krzyknął Hubert, porywając się z miejsca i prostując swoją małą figurkę. — To można wściec się ze złości, gdy się widzi człowieka obdarzonego... Jakto? już idziesz, nie napijesz się zemną koniaku?

— Dziękuję, chciałem cię jeszcze o coś zapytać. Zapewne masz znajomości nietylko w artystycznym ale i w towarzyskim świecie?

dziwić? Ma jeszcze jedną siostrę i brata, lecz to małe dzieci.

— A ona sama, jej duchowa natura, jaką jest?

— Wszystko tam jest w zawiązku dopiero— westchnął jakby bardzo zmęczony. — Mówiłem ci już, że powinna być pielęgnowaną, strzeżoną. Czy ja sam miałbym na tyle silnej woli, by nią kierować, nie wiem, uwielbiam ją zanadto! Ale jeżeli umrę, ty mię przy niej zastąpić musisz! Przyrzeknij mi to! — Opadł bezsilnie na poduszki, a Stefan z troskliwością pochylił się nad nim. Twarz jego przyjaciela była dziwnie zmienioną: oczy, głęboko sinawym cieniem podkrążone, błyszczały niezwykłym matowym blaskiem, usta rozszerzyły się bolesnym jakby uśmiechem, odsłaniającym białe jak kość słoniowa zęby, a lewa ręka otwierała się i zamykała kurczowo.

— Nie mów już nic więcej mój drogi, męczysz się zanadto, — mówił artysta dotykając z przestrachem jego zimnej skroni. — Przyrzekam ci wszystko; co zechcesz wypełnię!

— Dziękuję, dziękuję ci. Zimno mi, chciałbym usnąć, usuń to popiersie, ale zakryj je starannie. O jakże zimno! i słońce już zaszło!—Stefan podniósł zasłonę leżącą dotąd na ziemi, delikatnie, jakby miał do czynienia z żyjącą istotą, otulił piękną marmurową główkę i umieścił ją w zacienionym rogu pracowni, poczem bez szmeru powrócił do łoża przyjaciela. Julijusza powieki nawpół domknięte tylko, pozwalały widzieć błyszczące, nieruchome źrenice. Ostatni promień zachodzącego słońca ozłocił po raz ostatni martwe oblicze pełnego sił i nadziei artysty...

III.

W połowie Kwietnia, w zimny i dżdżysty wieczór Stefan wysiadał z wagonu na berlińskim banchofie w Hamburgu. Szczelnie otulony płaszczem, oglądał się za swemi pakunkami, wskazując przemokniętemu dorożkarzowi jak je ma umieścić, poczem z westchnieniem usadowił się w głębi powozu, przez mgłą zaszłe szyby z niezadowoleniem spoglądając na smutne z obu stron ulicy stojące domy, nagie, bezlistne drzewa i pod parasolami starannie ukryte twarze przechodniów.

Rzym, to wielkie, święte miasto, widział jeszcze oczyma duszy słoneczne i piękne, skąpane całe w blaskach słońca, w barwach zieleni, w harmonii zapachów i woni! Jakże smutno mu było rozstawać się z tem lazurowem niebem i przeczystem powietrzem! A jednak wyjeżdżał prawie zadowolony. Nie mógł tam dłużej po śmierci Julijusza przebywać, nie mógł znosić słów współczucia, jakiemi go darzyli koledzy, niecierpliwiła go ich troskliwość, a jeszcze więcej ciekawość, z jaką jego boleść śledzili. Nawet signiora Marchini, pomimo że wiedział jak bardzo Julijusza kochała, prawie nienawistną mu się wydawała teraz. W pracowni zmarłego przyjaciela nic nie pozwolił poruszyć, zapłacił za cały rok mieszkanie, ustawił wszystko jak dawniej bywało i, zabrawszy tylko tekę ze szkicami i biust marmurowy, wyjechał do Hamburga, z zamiarem odszukania wuja, o którym mu Julijusz wspominał, a którego nazwiska nie znał wcale, i udzielenia młodej narzeczonej wiadomości o zgonie wybranego przez nią młodzieńca.

się zatrzymał, miał wygląd bardzo porządny. Na drugim piętrze, na drzwiach, umieszczona prosta tabliczka z napisem „Andrzej Hubert“ wskazywała, iż artysta dotąd nie zmienił mieszkania.

Wprowadzony do modnie ustrojonego salonu, Stefan miał czas się rozejrzeć, zanim na progu drugiego pokoju stanął gospodarz, nizki, ruchliwy brunet, który wlepiwszy w przybyłego bystre maleńkie oczka, przez chwilę stał niezdecydowany.

— Kto to może być ten olbrzymi Goliat! — mruknął do siebie; naraz uderzywszy się w czoło, zawołał:

— Stefan! długi Stefan! — jak go w Monachium nazywano. — Podajże mi rękę olbrzymie. Cóż cię do naszego wolnego miasta sprowadziło?

— Przybyłem do Hamburga z zamiarem zatrzymania się tutaj na kilka miesięcy lub dłużej; jestem zupełnie w tem mieście obcy, nie znam nikogo, chciałem cię więc prosić abyś mi wskazał gdzie najlepiej wynająć mieszkanie, z pracownią naturalnie, gdzie zaopatrzyć się w płótna, z kim tu żyć i gdzie bywać można?

— Siadajże!—zawołał ruchliwy towarzysz.—Wyglądasz doskonale i anim myślał, żegnając cię przed pięciu laty, że na tak pysznego mężczyznę wyrośniesz! Co za postawa! Gdyby nasz król-żołnierz żył jeszcze, z pewnością zaliczyłby cię do swego hufca olbrzymów. Wyglądam przy tobie jak zapałka!

— Mój kochany, nie tykajmy osobistości — przerwał trochę niecierpliwie Stefan, — jeżeli ci moja wizyta jest niemiłą, lub jeżeli ci przeszkadam...

— Przeszkadzasz, mnie? — zaśmiał się Hubert. — Ładne masz o mnie wyobrażenie. Wiedz o tem, że

należę do ludzi, którzy sobie w każdym położeniu dają radę i którym nic nigdy nie przeszkadza! A zatem chcesz mieszkania w tej dzielnicy?

— Tak jest!

— I nie zablizko mnie, rozumiem — zaśmiał się znowu kolega.—Dobrze, masz tymczasem adres sklepu, gdzie się możesz we wszystko, co ci do uprawiania twej sztuki potrzebne, zaopatrzyć. Co do mieszkania, mam na myśli jedno, u mej znajomej, która doskonale przyrządza żółwiową zupę i legominy. Zatrzymałeś się zapewne w Grand-Hotelu? Musisz tam kilka dni pozostać, zanim się rozmówię z gospodynią. Odwiedzę cię niezadługo; podają tam wyborne ostrygi. Przyznaj, że jestem niewypowiedzianie o ciebie troskliwy! Nie chcesz blizko mnie mieszkać? To znakomite! jegomość pragnie by mu nie zaglądano w karty; tylko że mnie bardzo trudno wziąć na kawał.

Stefan słuchał tego paplania z miną zrezygnowaną, nie zaprzeczając, że tego niedyskretnego towarzysza nie chciał przypuszczać do zbytniej poufałości. Po chwilowym milczeniu Hubert znów pierwszy podjął rozmowę.

— Więc prosto z Rzymu przybywasz? Widziałem kilka twoich obrazów. Szkoda mi ciebie; masz dosyć talentu, a wy tam w tym wiecznem mieście giniecie marnie, topiąc się w jasno-niebieskim idealizmie i źle zrozumianem poczuciu piękna.

— Należysz więc do „postępowych“? — zapytał Stefan niedbale.

— Naturalnie! i jestem dumnym z tego.